Nr 20. Kraków, 8 lipca 1919. Rok

PRZEGLĄD PONIEDZIAŁKOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

Cena egzempl. **70 hal.**

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 28 K, półrocznie 14 K, kwartalnie 7·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.30 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. **70 hal.**

„Przegląd” na indeksie prokuratorskim.

Z powodu ostatniej konfiskaty »Przeglądu Poniedziałkowego« redakcya wysłała do min. sprawiedliwości Supińskiego następujący telegram:

Kraków, 7 lipca.

Warszawa, minister sprawiedliwości Supiński.

Prokurator Summer-Brason, gnębiący ciągłemi nieuzasadnionemi konfiskatami „Przegląd Poniedziałkowy“, skonfiskował ostatni numer z powodu zupełnie niewinnego artykułu o obowiązku zatrzymywania aresztantów-paskarzy w więzieniu śledczem aż do rozprawy z powodu niebezpieczeństwa recydywy.

Redakcya „Przeglądu“ żali się na samowolne, przypominające czasy austryackiej reakcyjnej biurokracyi, postępowanie prokuratora Summera-Brasona i prosi o wydanie krakowskiej Prokuratoryi odpowiednich pouczeń co do uszanowania wolności prasy.

Redakcya „Przeglądu Poniedziałkowego“.

Kompromitująca kandydatura Kucharskiego.

(Milioner ze świętego tureckiego. — P. Kucharski wspólnikiem byłego fornala. Proces o porękawiczne. Pan Kucharski kandydatem na ministra. — A co będzie z Ziębą?

Kraków, 7 lipca.

Pan Kucharski, delegat ministerstwa aprowizacyi w Krakowie, jest — jak wiadomo — **kandydatem na ministra aprowizacyi...**

Godzi się dać wizerunek tego kandydata, nie fotografowany, ani rysowany, ani malowany, lecz tylko pisany.

Pan **Kucharski jest wielokrotnym milionerem** — acz przed wojną był świętym tureckim.

Pan Kucharski posiada **kamienicę** w Miechowie i kamienicę w Krakowie, przy ul. Gertrudy l. 10.

Pan Kucharski jest wspólnikiem fabryki przetworów chemicznych w Zagłębiu Dąbrowskiem i właścicielem fabryki papy na Zabłociu.

Pan **Kucharski** kupił do spółki ze Stanisławem **Ziębą fabrykę po Góreckim w Krakowie.**

Pan Kucharski dał **1½ miliona koron,** a Zięba **600.000.** Obaj przyrzekli pośrednikowi w kupnie dać **34.000 koron** porękawicznego. Tymczasem dali tylko **13.000,** o resztę zaś pośrednik upomina się na drodze sądowej za pośrednictwem adwokata...

Pan Zięba, wspólnik pana **Kucharskiego,** był niegdyś fornalem, a wzbogaciwszy się przemycaniem **nafty do Królestwa z Jaskółą i Wilczyńskim, został wspólnikiem delegata ministeryalnego i kandydata na ministra.**

Teraz oto p. **Kucharski** jest kandydatem na ministra aprowizacyi(!!).

Prasa wynosi pod niebiosy jego zdolności fachowe i popiera z całej siły(!!) jego kandydaturę.

A to jest pospolitym skandalem.

Można być znakomitym aferzystą, ale z tego nie wynika, ażeby aferzysta piastował tekę ministra. Możemy jeszcze doczekać się, że **Zięba zostanie wiceministrem, albo szefem sekcyi.**

Mamy dosyć publicznych skandalów.

Trzeba z niemi **skończyć** wreszcie.

Niechaj p. Kucharski nie pcha się do gabinetu. Tam trzeba innych ludzi — nie wspólników Zięby.

Anarchia w magistracie krakowskim.

(Magistrat starym zegarem. — Federowicz machnął na wszystko ręką. — P. Bandrowski w powozie i magistracie. — P. Rolle pomaga p. Saremu. — Ryba cuchnąca od czterech głów. Anarchia i chaos w biurach. — Piąta głowa p. Grodyńskiego. — Bajeczna historya o protokole. — Pustki w kasach.

Kraków, 7 lipca.

W czasach, gdy magistrat krakowski powinien działać sprawnie, sprężyście i precyzyjnie jak najlepsza jakaś i idealna maszyna, ale nie bezduszna, lecz przeciwnie natchniona nadzwyczajnym duchem inicyatywy — w tych właśnie czasach magistrat nasz podobny jest bardzo do owego zegara, który chodzi jak chce, albo wcale nie chodzi, pokazuje inną godzinę, a inną bije, kpiąc sobie z tych, którzy mu ufają.

Tak wygląda dzisiaj magistrat krakowski.

A dlaczego?

Przyczyn jest sporo i wyświetlimy je po kolei.

Przedewszystskiem prezydent miasta poseł **Jan Kanty Federowicz, który wcale nie dorósł** do trudnych obowiązków wojennego burmistrza, **przesiaduje w Warszawie, a o Kraków nie troszczy się wcale.**

Zresztą p. **Federowicz** jest »na wylocie«, pan Federowicz wie, że po skończonej kadencyi nie zasiędzie na fotelu prezydyalnym, więc machnął na wszystko ręką i poprzestaje na zaszczycie i sowitej płacy w teraźniejszości, wiedząc, że przyszłość już nie należy do niego.

O przeszłość nigdy się nie trapi. Wszakże to on **zburzył basztę Kościuszki** i nie zaszkodziło mu to zostać prezydentem...

Pierwszy wiceprezydent miasta p. **Bandrowski,** wygląda bardzo przyzwoicie w powozie miejskim, wiozącym go do pałacu Wielopolskich, ale **na kierownika miasta równie się nie nadaje, jak pan Federowicz.**

Obaj należą już dawno do przeszłości i **są w** ciągłem nieporozumieniu z teraźniejszością.

Pan Bandrowski codziennie bardzo punktualnie przesiaduje aż całą godzinę w biurze i sądzi, że to wystarczy. Sądzi, że samo spojrzenie jego na gmach magistratu wystarczy.

Wszak pańskie oko konia tuczy.

Rządzą tedy obaj wiceprezydenci, panowie **Sare i Rolle.** Podobno **rządzi pierwszy,** a drugi pomaga mu tylko — a ponieważ **pierwszy nie wiele robi,** więc i pomoc drugiego nie na wiele się przyda.

Pan **Sare,** były dygnitarz austryacki, ma swoje tradycye, spotęgowane wiekiem, oczywiście więc na progu niezawisłej Polski nie może »połapać się« w sytuacyi.

Tak wyglądają głowy miasta i magistratu.

Ryba cuchnie od głowy — powiada przysłowie. Jakież dopiero wywiązuje się cuchnięcie od czterech głów...

Cuchnie też w magistracie — oj, cuchnie.

Całą gospodarkę magistratu można ująć w jeden wyraz: **anarchia.**

Dyrektor magistratu, p. **Grodyński,** to również głowa, od której ryba cuchnie. Nie chcemy mówić: do pozłoty, chociaż znawcy tak twierdzą.

Człowiek, który umie rządzić i pracować, starszy radca Rudolf Sikorski, wykonawca planów wielkiego Krakowa, był do ostatniej chwili przydzielony do delegatury, a w ten sposób jedna z najcenniejszych sił znalazła się poza obrębem magistratu.

We wszystkich wydziałach i biurach panuje anarchia. Lepsze siły targają się bezużytecznie i marnieją, mówiąc sobie, że pełnią pracę syzyfową. Inne siły wcale się nie wysilają, i o ile możności poprzestają na pobieraniu ułac.

Czasem anegdota najlepiej charakteryzuje sprawę. Otóż pewien urzędnik, zapytany przez swojego przełożonego, dlaczego zawsze przychodzi do biura ostatni, odpowiedział na ten zarzut:

»Tak, to prawda, ale za to wychodzę pierwszy!«...

W magistracie mnóstwo jest takich.

Doszło do tego, że w magistracie dzieją się często bajeczne historye.

Na przykład dwaj lokatorowie, mieszkający w magistrackiej kamienicy, pokłócili się. Dyrektor **Grodyński** sam ich przesłuchał i spisał protokół.

Tak się stało!

Spisał protokół na... **12 arkuszach!**

Po takiej pracy mógłby p. Grodyński zażądać urlopu nadzwyczajnego i remuneracyi...

Szczytem chotycznej administracyi jest fakt, że ostatniego czerwca br. **w kasach nie znaleziono** nawet takiej gotówki, ażeby **wypłacić** poborv.

Musiano zaciągnąć pożyczkę w kwocie 6 milionów koron.

Wystarczy...

Wystarczy dla charakterystyki obecnych rządów magistrackich — ale nie wystarczy dla ogółu ludności.

Znękana i przygnębiona ludność **domaga się** innych rządów — domaga się z całą stanowczością.

Jeżeli prezydyum nie potrafi gospodarki miejskiej pchnąć na inne tory i uporządkować, to w takim razie nie pozostaje nic innego, jak **powołać do rządów komisarza rządowego.**

Tak dalej iść nie może!

Pan Summer-Brason konfiskuje.

Kraków, 7 lipca.

W ostatnim numerze »Przeglądu Poniedziałkowego« wyraziliśmy żal z tego powodu, że **sądy,** które jak wyraźnie zaznaczono, zachowały całą swą czystość i niezależność, **wypuszczają zbyt szybko lichwiarzy żywnościowych na wolność,** względnie że w wypadkach, gdzie niema podstawy do dalszego przetrzymywania w areszcie, **nie informuje się dokładnie społeczeństwa za pośrednictwem prasy — jaki obrót wzięło śledztwo,** czy wygotowano akt oskarżenia i jaki jest wynik rozprawy.

Dziś nastały z gruntu odmienne czasy.

Sprawy sądowe, które z wyjątkiem szczegółów śledztwa nigdy nie były tajemnicą, muszą być o ile tyczą się one **spraw przeciw paskarzom, komunikowane za pośrednictwem prasy szerokim masom społeczeństwa,** gdyż dzięki licznym i ciągle się powtarzającym nadużyciom władz administracyjnych — brak już zaufania, że paskarza nie minie zasłużona kara.

Artykuł ten został skonfiskowany.

Pisano go w obywatelskiem poczuciu faktu, że jakakolwiek ustępliwość **wobec paskarskiej bandy wywoła zamęt,** utoruje drogę do samopomocy, a więc anarchii.

Przecież już komenda straży obywatelskiej **złożyła** oświadczenie, **iż** na wypadek antidrożyźnianych rozruchów nie da się użyć do służby bezpieczeństwa.

Myśmy więc **przestrzegali,** by niezdecydowanem stanowiskiem nie wywołano odruchu ulicy...

Nie naruszono jednakże **czci stanu sędziowskiego,** który może być wzorem uczciwości i czystości rąk.

Policzyć to mu należy tembardziej za wielką zasługę, że jest najgorzej z wszystkich dykasteryj urzędniczych wyposażonym.

Źle nas zrozumiano, albo też źle chciano zrozumieć i »Przegląd Poniedziałkowy« pan Summer-Brason skonfiskował.

Panie prokuratorze! Ciągle Pan **jeszcze** próbujesz po austryacku urzędować.

Konfiskować pismo można i należy, jeśliby zajęło szkodliwe, antipaństwowe stanowisko, **nigdy zaś za obronę interesu mas ludowych i interesu Republiki Polskiej.**

Nie chcemy podejrzywać **p. Summer-Brasona** o jakieś sympatye lub antypatye osobiste i powodowanie się niemi.

W tym wypadaku znalazłby się on **w sprzeczności z dążeniami i potrzebami ogółu a więc byłby niemożliwy na tak wysokiem i odpowiedzialnem stanowisku.**

Stan sędziowski nie potrzebował zupełnie tego rodzaju obrony jak konfiskata a z pewnością w innym razie poszukałby sobie kogo innego, **nie szefa prokuratoryi jeszcze z austryackich czasów!!**

Portret człowieka uczciwego.

Czy znacie pana delegata ministerstwa aprowizacyi w Krakowie?

Bardzo miły człowiek. Ma trochę bladą cerę, ale to nic nie szkodzi; jest zdrów. I bardzo układny. I bardzo „do rzeczy". A przedewszystkiem niezmiernie dbały o aprowizacyjne dobro podległych jego delegackiej władzy żołądków małopolskich.

Na wołowej skórze nie spisałby jego na tem polu zasług, a zwłaszcza starań. To też podjęła się tego zadania nie wołowa skóra, lecz cierpliwy i bezkreśny papier. Co kilka dni czytaliśmy w dobrodusznych dziennikach krakowskich notatki półurzędowe albo całkiem urzędowe, że pan delegat aprowizacyjny się stara.

Stara się o mąkę, o tłuszcz, o mięso, o ziemniaki, o wszystko, o wodę niemal i powietrze dla swego ukochanego Krakowa z przyległościami.

Notatki te redagowało jego własne, pana delegata aprowizacyjnego, biuro prasowe (na czele którego stoi p. Fryderyk...!!), bo pan delegat jest na tyle zeuropeizowany, że zna potęgę prasy i sposoby jej niewidocznego, suggestywnego inspirowania.

O rezultatach tych starań biuro prasowe miało już zwykle prasie niewiele do powiedzenia. O rezultatach tych zwykle piszą dzienniki krakowskie same, prywatnie, z własnej inspiracyi, ale już w rubryce pod tytułami „Brak mąki", „Brak cukru" itd. A wtedy znowu biuro prasowe pana delegata aprowizacyjnego pospiesza z komunikatami: „dzięki staraniom", „dzięki energicznym staraniom" itp. pana delegata aprowizacyjnego cukier „będzie jeszcze w tym tygodniu", albo „już w przyszłym tygodniu" w Krakowie. Że cukru niema mimo to przez dwa miesiące, to nic nie szkodzi. Pan delegat aprowizacyjny się starał i wszyscy o tem wiedzą.

Pan delegat w swych staraniach altruistycznych posuwał się nieraz jeszcze dalej, bo aż do narażania swego cennego życia. Również za pośrednictwem komunikatów jego własnego biura prasowego rozczuleni Krakowianie dowiadywali się, że pan delegat aprowizacyjny, nie bacząc na trudy i szwank zdrowia, wciąż dla dobra ich bezwzględnych żołądków jeździ — to do Warszawy, to do Poznania, to do Paryża. Gotów byłby pojechać aż do samego Chicago, gdyby tego wymagało dobro żołądka publicznego. A pewnego razu przerażeni Krakowianie dowiedzieli się, że podczas jednej z takich aprowizacyjno-altruistycznych podróży pan delegat aprowizacyjny własną osobą swoją wypadł — z samochodu, czy z pociągu, czy z aeroplanu. Bóg czuwał nad jego życiem i zdrowiem i nie pozwolił mu zginąć. Ale mimo to pan delegat aprowizacyjny omal nie „oddał duszy swojej za owce swoje", jako ów ewangeliczny dobry pasterz....

Tak rozbrzmiewa ziemia krakowska głosem wielkim, że pan delegat „się stara" i cieszy się, i syt jest nie jedząc ani nie pijąc, przejęta świadomością, że ma dobrego pasterza swoich żołądków i wznosi do niebios błagania, aby go chroniły i mu zapłaciły. To też pan Bóg. który karze złych, ale nagradzać umie dobrych, nagrodził i pana delegata aprowizacyjnego i pomnożył jego dobra nie w dwój, ani w trójnasób, ale stokrotnie i tysiąckrotnie.

Jeszcze kilka lat temu, gdy pan delegat aprowizacyjny nie był delegatem-altruistą i myślał tylko o sobie, dobra jego doczesne, razem z fabryką papy i wspólnikami, znajdowały się w takim stanie, że przyszły delegat rad był, jeżeli u którego z synów Izraela mógł zaciągnąć w walucie austryackiej pożyczkę koron trzystu. A obecnie, po niewielu miesiącach altruistyczno-delegackiej działalności i Boską pomocą mógł on już zakupić fabrykę wyrobów metalowych pod firmą Gorecki za milion i siedemkroć sto tysięcy. Oto, co się nazywa łaska Pana, gdy zstąpi na sprawiedliwego jeszcze za jego żywota.

Ale Pan Bóg błogosławi nietylko samemu panu delegatowi aprowizacyjnemu, lecz i całemu jego najbliższemu otoczeniu.

Biura delegatury aprowizacyjnej zyskały już sobie jaknajlepszą opinię wśród kandydatów na urzędników o „łatwej ręce". Wzdychają oni tylko aby się tam dostać, choćby i bez pensyi(!!!) Niestety, nie brać pensyi, przez szacunek dla pewnych pozorów, nie wypada, a liczba urzędników, choćby i w tak ważnym dziale, jak „delegatura starań aprowizacyjnych", nie może być nieograniczona. W każdym razie te westchnienia pobożne do działalności pod kierunkiem pana aprowizacyjnego delegata świadczą o nim jaknajpochlebniej. Widać, że umie on żyć sam i innym dawać żyć. Stara ta zasada liberalizmu gospodarczego ma w nim gorliwego i wybitnego propagatora.

Obecnie pan delegat przestaje się „starać".

Zaczął kandydować.

Pan delegat aprowizacyjny kandyduje na ministra aprowizacyi.

Małopolska stała się widocznie już za małym terenm dla niego. Chce on całą ojczyznę objąć w swe zapobiegliwe aprowizacyjne ramiona.

I znowu widocznie jakieś biuro aprowizacyjno-prasowe wysuwa jego kandydaturę nie tylko w Warszawie, ale także w niektórych krakowskich dziennikach.

Nic słuszniejszego.

W Krakowie jego działalność błoga jest znana i może być należycie przez wdzięcznych Małopolan oceniona.

Zatem kandyduje.

A la bonne heure!

Witamy go w kandydackiej białej todze!

Galerya kandydatów ministeryalnych powiększyła się dzięki temu o jeden portret człowieka w Polsce niepodległej w czasie wojny poczciwego.

Nie stanowi on zresztą wśród wizerunków ani naszych kandydatów ministeryalnych ani aktualnych ministrów poniektórych w oczy bijącego wyjątku.

Na marginesie.

Węgle, węgle!

W dawnych, dobrych, przedwojennych czasach, (które nam się wówczas wydawały złemi!) był to wesoły raczej okrzyk ulicznych przekupniów, polecających publiczności natarczywie swe czarne dyamenty. Obecnie jest rorozpaczliwy okrzyk pożądania całych rzesz, pozbawionych, wobec braku paliwa, możności ugotowania sobie marnej strawy. W Krakowie, leżącym w pobliżu kopalń węgla, w środku lata, kiedy opału wogóle potrzeba nie wiele, ludność nie może go dostać nawet w tej niewielkiej ilości.

Wysokie władze wogóle, świetny magistrat, który tem dysponuje, w szczególności, okrzyku tego zgoła nie słyszy, „głodu węgla" nie rozumie, jak zwykle syty głodnego. W wydziale węglowym świetnego magistratu nawet dziwić się raczą, gdy ktoś przyjdzie z prośbą o asygnatę na węgiel.

— Teraz, w środku lata, szanowny pan potrzebuje węgla?!

Co innego, jeżeli ktoś przyjdzie z kwitem, że zapłacił już za węgle w składzie p. Illukiewiczowej. To

SWIATŁA I CIENIE.

(Śpiące prezydyum i śpiąca Rada miejska. — Nowy bard krakowski. — Wspaniały obiad w »kasynie końskiem«.— Tajemnicza historya parasola. — Inseraty mieszkaniowe. — Psia buda Fränkla. — Ciarność kupców i niewdzięczność ogółu. — Paskarz i ubogi przyjaciel).

Prezydyum miasta śpi, Rada miasta śpi, a prasa nie przerywa staruszkom tej drzemki, przeciwnie odpędza starannie muchy-troski z nad czcigodnych łysin. Stary tygrys Clemenceau w 77 roku życia jeździł na linię bojową i wśród gradu kul zwiedził najbardziej wysunięte posterunki — Kraków nie ma nikogo, coby chciał pofatygować się na front wewnętrzny, który leży tuż pod nosem. Nie mamy tygrysów — mamy tylko... mamuty.

Prezydyum śpi, uchwaliwszy sobie podwyższenie dodatku drożyźnianego. Rada miejska śpi, wygadawszy się do syta w kwestyi... teatralnej. Lulajcież, lulajcież... I tak nie ma z was pociechy. Zaczyna się lipiec — a gmina nie myśli o żadnych robotach, które dałyby zajęcie rzeszom bezrobotnym. Uruchomienie przedsiębiorstw prywatnych natrafia na przysłowiowe trudności, wobec których opadają ręce dzięki ekonomicznej polityce rządu warszawskiego. Wszędzie widzimy tryumf »domowego wykształcenia«.

A jednak są miasta, które niczem się nie zrażają. Oto gmina miasta Rzeszowa nabyła zniszczoną cegielnię prywatną, odbudowała ją, uruchomiła i przedsiębiorstwo to rozwinęło się tak pomyślnie, że gmina zamyśla o budowie toru kolejowego z cegielni do stacyi miejscowej. Ale co Kraków, to nie Rzeszów. Gdzieżby się wielki Kraków zajmował takiemi drobnostkami.

Jeżeli chcesz wiedzieć, czem jest Kraków, to przeczytaj sobie feljeton pana Ferdynanda Hoesicka w »Kuryerze Warszawskim«. Bardem Krakowa jest dzisiaj pan Ferdynand Hoesick. Przepiękny jest opis objadu w Resursie, zwanej popularnie »kasynem końskiem«. Obiad ten — pisze pan Hoesick — dany na cześć Hallera, zgromadził 70 osób i wypadł wspaniale. »Dość powiedzieć — pisze p. Hoesick — że obok Hallera siedział Agenor Gołuchowski (opuszczenie tytułu hrabiowskiego jest koncesyą pana Hoesicka na rzecz demokracyi), dalej Bobrzyński, Morawski, Jędrzejowicz, cały długi szereg byłych ministrów, członków Izby panów, posłów i polityków, wyrobionych i doświadczonych«.

Nie wątpimy, że generałowi Hallerowi musieli zaimponować szczególniej byli ministrowie i członkowie Izby panów, nota bene austryackiej, a zwłaszcza doświadczeni i wyrobieni politycy w rodzaju Jędrzejowicza. Odżyła nagle Polska austryacka w kasynie końskiem...

*

Nie chcemy ubliżyć ani bardowi krakowskiemu ani kasynu końskiemu, jeżeli opowiemy teraz historyę o tajemniczym parasolu. A jakże.

Oto pewna pani zapragnęła kupić sobie parasol, jako że należy liczyć się ze słotnem latem i jeszcze słotniejszą jesienią. W prawdziwej pogoni za parasolem na przestrzeni od dworca krakowskiego aż do mostu podgórskiego tam i napowrót, pani owa spostrzegła wreszcie parasol na wystawie sklepu obok kościoła Maryackiego.

Wchodzi do sklepu i prosi błagalnie o parasol.

— Nie mamy — odpowiada pan z poza lady.

— Kupię ten, który jest na wystawie.

— Nie do sprzedania — brzmi odpowiedź.

— Dlaczego?

— Nie do sprzedania — brzmi odpowiedź.

lady.

Pani opuszcza sklep i rozmyśla nad tajemnicą parasola, który nie jest do sprzedania. Może ten parasol przeznaczony jest dla dyskretnego paska-

zupełnie co innego. Wtedy bez żadnego zdziwienia i cciągania się wydadzą mu asygnatę na każdą ilość węgla, zakupionego w składzie p. Illukiewiczowej.

Dlaczego tak jest, dlaczego tylko węgiel ze składu p. Illukiewiczowej jest ludziom niewątpliwie potrzebny, a inny nie bardzo — to już jest tajemnica. Tajemnica może urzędowa, może półurzędowa, ale z gatunku tych, które nazywają tajemnicą poliszynela — wszyscy o niej głośno lub półgłośno sobie mówią. Jakieś tam nici nie widzialne a jednak mocne łączą to biuro z uprzywilejowanym składem węgla p. Illukiewiczowej, jakiś „gołąbek biały...“ lata pomiędzy obiema temi „instytucyami“ ,sit venia verbo „i nosi dobre wieści“.

Dobre to jednak dla dwu zakochanych w sobie instytucyj, wieści zawierają zwykle złą treść dla tych konsumentów, którzy węgla potrzebują. Ba jeżeli nie są tak domyślni, żeby kupić węgla w rzeconym składzie, to mogą nie dostać go wcale, a jeżeli go kupią w składzie p. Illukiewiczowej i otrzymają n. p. zamiast zapłaconych 50 centnarów 37, to żadne o tem doniesienie nie wywrze żadnego skutku choćby i po trzech miesiącach...

Ach, to tajemnice biura węglowego!...

Są one rozliczne i różnej natury. Nie polegają tylko na specyalnem popieraniu składu p. Illukiewiczowej. Dziwne historye opowiadali i opowiadają ludzie sobie i innym, nawet w biurze jednego z wiceprezydentów, o tem bourze. O wagonach węgla skofiskowanych, które podziewają się nie wiadomo gdzie, o innych wagonach skonfiskowanych, które całemi tygodniami stoją na kolei i nie mogą być przydzielone, ponieważ nie można w żaden sposób odszukać ich właściciela. Biuro to przytem specyalnie lubi wielkich składników węgla. Lubi ich do tego stopnia, że kiedy drobn składnicy już kilka razy zgłaszali się z gotowością sprzedawania węgla o 2 korony taniej na centnarze od obecnej taryfy, pod jednym tylko warunkiem — żeby im więcej węgla przydzielać i wprost, biuro wypowiedziało się przeciwko tej ich propozycyi.

Niech węgiel będzie o dwie korony droższy, aby tylko mieli go i sprzedawali wielcy składnicy z p. Illukiewiczową na czele.

I znowu należałoby zapytać, jakie to nici łączą biuro z wielkimi składnikami. Ale czyż koniecznie trzeba brutalną dłonią odsłaniać wszystkie tajemnice?

Naszem zdaniem, są to tylko nici tej tajemnej, nieuświadomionej nawet sympatyi i wspólności ideałów, jakie łączą ze sobą wszystkie wielkie duchy.

Niech więc brutalny i bezwględny tłum krzyczy sobie dalej z ordynarnem pożądaniem „Węgli, węgli!“. Krzyki te do owych wyżyn nie dojdą. Sprawy marne i poziome nie są w stanie zakłócić wielkich duchów obcowania...

O, magistracie! O, biuro węglowe! O, grosiści! Dobrze wam ze sobą!

Błogosławi wam i wspiera waszą zbożną działalność krakowski inspektorat węglowy ze swoim inspektorem na czele.

I jak to nieładnie, że członkowie krakowskiego również, (a nie jacyś obcy) komitetu dla zwalczania lichwy żądają ustąpienia pana kierownika wydziału węglowego, a krakowski również, jego własny rodzony magistrat wytacza panu kierownikowi dyscyplinarne dochodzenie!

Co to jest? Czego oni chcą, ci ludzie? Czyżby wreszcie ich uszu doszło wołanie „Węgle, węgle“!?

Profesor uniw. lichwiarzem żywnościowym.

(Profesor uniwersytetu paskarzem. — Truskawki po 20 koron za funt. – Nadużywanie służącego z kliniki. — Fe, panie profesorze. — Nie żądaj, ażeby Skóra nastawiał za ciebie skórę).

Kraków, 7 lipca.

Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr **Łepkowski**, właściciel znanego zakładu dentystycznego w Krakowie, posiada także ogród w Bronowicach, jest więc po części agraryuszem.

Jako zaś agraryusze skłonni są do paska i lichwy, więc i dr Łepkowski w miarę swoich sił na swoim ogrodzie w Bronowicach uprawia obok truskawek także lichewkę. Taką skromną lichewkę, ale nieodrazu przecież zbudowano Kraków.

Pan profesor Łepkowski hoduje w swoim ogrodzie truskawki. Zbiera je, czy każe zbierać skrzętnie, wysyła do Krakowa i sprzedaje funt **po 20 koron.**

Ażeby zaś nie ponosić żadnych kosztów transportu, więc do sprzedaży i noszenia truskawek z Bronowic na Rynek krakowski używa **Jana Skóry**, służącego z kliniki uniwersyteckiej.

Skóra nie może protestować, jest bowiem po austryacku tylko prowizorycznym służącym, może więc każdej chwili »wylecieć«. Wobec tego Skóra sprzedaje profesorskie truskawki po cenach paskarskich. Niedawno chciano go aresztować, a truskawki skonfiskować, ale skończyło się na groźbie.

Sądzimy, że profesorowi drowi Łepkowskiemu powinny w zupełności wystarczyć dochody złote z dentystyki. Truskawki, o ile ich sam z rodziną nie chce użyć, ani znajomym, przyjaciołom i wielbicielom udzielić, niechaj sprzedaje, ale nie po cenach paskarskich. Bo to jest bardzo »fe« panie profesorze!

A biednego Skóry nie należy narażać na aresztowanie. Skóra ma dosyć do roboty w klinice i nie ma ochoty nastawiać skóry za p. profesora...

Dwa wypadki gen. delegata Dra Gałeckiego.

(Dr Gałecki ma pecha. Co słychać z fundacy ą »Kairo«? — Niejasna sprawa. — Precz z tuszowaniem. — Stanowisko dra Gałeckiego zachwiane. — Głos z za grobu. — Promienie Röntgena).

Kraków, 7 lipca.

Stanowczo ma pecha p. Dr. Kazimierz Gałecki.

Przed kilku dniami wypadł z drezyny kolejowej niedaleko Lwowa i potłukł się.

Na szczęście nic poważnego, bo uszkodzona jest tylko głowa...

Gorszym jest atoli przypadek, który miał miejce przed dwudziestudwu laty z fundacyą ś. p. Zagórskiego, t. zw. »Kairo«.

Pisaliśmy już o tem.

Sprawa nad wyraz przykra.

Z publicznych funduszów musi się każdy człowiek wyrachować skrupulatnie a w szczególności wymagania takie stawiać musimy najwyższemu **dostojnikowi w Małopolsce.**

Jest faktem niezbitym, że p. Dr. Gałecki nie rozprószył żadnej niejasności co do wspomnianej fundacyi, mimo, że był do tego zobowiązany jako wykonawca ostatniej woli ś. p. Zagórskiego.

Twierdzimy i powtarzamy dalej, że **przed 22 laty** zostawił ś. p. Zagórski **sześć kamienic**, z których dochody miały być obracane **na stypendya dla kształcącej się polskiej młodzieży rękodzielniczej.**

Czy generalny delegat przypuszcza, że **po przeniesieniu się jego do Lwowa, zapomnieliśmy o tej** niejasnej sprawie?!

Niech nie spodziewa **się większych względów »Pod kawkami« niż je mieliśmy dlań »W Krzysztoforach«.**

Kwestya »Kaira« nie może być tuszowana ani »ugodowo« załatwiona.

Rachunki udokumentowane **muszą być** przedłożone za cały czas ubiegły, **tem bardziej, że** zarząd fundacyi miał gen. delegat odwagę powierzyć swemu siostrzeńcowi

Czy ona była wzorową, można **wnioskować z tego** jednego szczegółu, że Wydział krajowy, który przemieszkiwał w **realnościach »Kaira« przeszło 3 lata, ani centa czynszu nie zapłacił.**

P. Dr. Gałecki lekkoważy sobie zarzuty prasy. My wiemy jednakże, że wybitniejsi dostojnicy **wywracali się sromotnie** z powodu **»niejasnych spraw«.**

Stanowisko p. **Gałeckiego** jest mocno **zachwiane**, gdyż zawiódł on wszelkie, choćby najskromniejsze oczekiwania.

Administracyę **po-austryacką zabagnił** jeszcze bardziej, swem niezdecydowaniem, brakiem wszelkiej energii i sprężystości.

Za rządów p. Dr. **Gałeckiego** rozwielmożniły się najsilniej **lichwa żywnościowa i przekupność urzędników.**

Nim atoli gen. delegat pójdzie »w duraki«, chcielibyśmy koniecznie mieć wyświetloną sprawę »Kaira«.

Tu nie rozchodzi się o utrzymanie na stanowisku Krupińskiego, osłanianie zdrożnej gospodarki biura wywozu i przywozu, w których to sprawach jest b. austryacki ekscelencya — majstrem...

»Kairo« — to sprawa gospodarki groszem publicznym!

Ś. p. Zagórski **z za grobu się pyta, jak przypilnowałeś p. Dr. Gałecki wykonania jego testamentu.**

Wszak nie na to zapisał on **cały dorobek swego życia polskim rzemieślnikom,** abyś oddał zarząd tej fundacyi swemu krewniakowi na lat dwadzieścia dwa **i jakby celowo fundacyi nie uruchomiał!!...**

Wiesz pan, p. generalny delegacie, że gdyby ten **przypadek fundacyjny zdarzył się zwykłemu śmiertelnikowi — mógłby łatwo paskudnie skończyć.**

Historya fundacyi ś. p. Zagórskiego musi być prześwietlona promieniami Röntgena.

Przegląd prasy.

Zamach endecyi

„Robotnik“ warszawski we wstępnym artykule ostrzega społeczeństwo przed nowym zamachem endecyi na **całość** Rzeczpospolitej. Między innemi pisze:

> „W kuloarach sejmowych raz po raz jesteśmy świadkami cichych, lecz tem groźniejszych skrytobójczych usiłowań ze strony przedstawicieli związku ludowo-narodowego. Można sobie wyobrazić, jakie zamiary, jakie plany wykuwa się tam, gdzie już oko obcych nie sięga, w najgłębszych spelunkach partyjności. Endectwo teraz przeżywa kryzys: zdyskredytowane w polityce zagranicznej, łamane niemal codzień w stosunkach wewnętrznych, niewątpliwie zechce się odegrać za wszelką cenę.
>
> „Trzeba być przygotowanym na wszystko, aby w porę zażegnać niebezpieczeństwo, aby w porę odparować cios i raz nareszcie położyć kres niesłychanemu rozpasaniu chuci partyjnej“.

Podpisy w Wersalu.

Ceremoniał podpisania traktatu pokojowego odbywał się także przez przedstawicieli mocarstw; na sali

---

ta, który zapłaci choćby tysiąc koron i nie pójdzie z denuncyacyą do dra Skąpskiego.

*

Studyowanie inseratów mieszkaniowych jest obecnie rzeczą bardzo pouczającą. I tak jakiś waryat przyrzeka 5.000 koron, wyraźnie pięć tysięcy koron za wynajęcie lub odstąpienie czterech pokojów. W dodatku odstępuje swoje pomieszkanie złożone z dwóch pokojów, kuchni, łazienki.

Inny znowu łazarz mieszkaniowy daje 4 do 5 tysięcy za wyszukanie pomieszkania, płaci z góry czynsz za cały rok, a wreszcie chce nawet kupić kamienicę, w której byłoby wolne pomieszkanie.

Wystarczy. A ruchu budowlanego w Krakowie nie ma żadnego. Nawet w psiej budce, którą zbudował przy ulicy Dunajewskiego na chwałę miasta p. Frankel, mieszka już oddawna szczęśliwy kaniec. Gmina mogła jąć się budowy domów wojennych, ażeby dać pomieszczenie najmniej zamożnym, ale nie uczyniła tego. Rada miejska śpi — radcy miejscy nie trapią się o pomieszkania.

Pan Fränkel wybudował jednoizbowy domek w śródmieściu, przy ulicy pierwszorzędnej — dlaczegożby gmina nie mogła tego uczynić na peryferyach miasta? Polityka mieszkaniowa krakowskiej Rady miejskiej była zawsze wrogą dla szerokich warstw ludności i taką jest dziś jeszcze. To należy stwierdzić.

*

Zaczynają w sklepach krakowskich pojawiać się towary, których już od dawna nie oglądało oko nasze. Pp. kupcy zapewniali, jedni pod słowem honoru panie dobrodzieju, drudzy pod »chajrem«, jakoby nie tylko w Krakowie, ale nawet w całej Polsce, nie było ani płótna, ani sukna, ani żadnej innej rzeczy, służącej do okrycia nagości ludzkiej. Nagle obecnie ujrzałem na wystawie sklepowej płótno szerokości 80 centimetrów, po 37 koron za metr. Widziałem perkale w cenie po 34 koron do 40 koron za metr. Pojawiły się nawet legendarne koszule męskie.

Skądże to wszystko tak nagle zjawiło się? Przybyło z Ameryki? Ani się śni. Z rozmaitych kryjówek, niedostępnych nawet dla oka straży obywatelskiej, nasi ofiarni panowie kupcy wydobyli owe towary, ażeby niemi uszczęśliwić obdarty ogół.

I nie należy myśleć, że panowie kupcy postąpili tak ze strachu przed przywozem z Ameryki. Broń Boże! Postąpili tak z bezbrzeżnej miłości bliźniego. Na widok radców namiestnictwa, profesorów i innych inteligentów z »okularami« na pośladkach, ogarnęło ich takie wzruszenie, że zaczęli z piwnic wydobywać towary.

Ale ogół okazał się niewdzięcznym. Oglądając te drogocenne płótna, perkale, koszule i sukna, powiadają przemądrzy ludzie, że to wszystko jest »zleżałe«. Gdy to usłyszał jeden z ofiarnych kupców, zawołał z oburzeniem:

— Hołota!

*

W przystępie dobrego humoru pewien paskarz rzekł do swojego ubogiego przyjaciela:

— Chodź ze mną do łaźni, a potem pójdziemy na dobre drugie śniadanie.

Ubogi przyjaciel zbladł jak ściana. Odbywała się w jego pustem wnętrzu jakaś wielce tragiczna walka. Po długiej chwili wykrztusił odpowiedź:

— Nie pójdę.

Paskarz w swojej łaskawości namawiał i przekonywał, a nawet przyrzekał dobre palenie, ale ubogi przyjaciel stanowczo odmawiał. Paskarz pojechał fiakrem do łazienek, a ubogi przyjaciel spoglądał tęsknie za nim.

Dlaczegóż odmówił? Rzecz prosta: Miał bieliznę, tak rozpaczliwie połataną, że wstydził się rozbierać wobec paskarza. Fałszywy wstyd? Może być — ale trudno wystawiać na widok publiczny rozpaczliwie łataną bieliznę.

Ostrowidz.

było kilkudziesięciu dziennikarzy państw sprzymierzonych i po 15 szeregowców-inwalidów z każdej armii rozjemczej. Podpisy i pieczęcie delegatów wielce różniły się od wielkich herbowych pieczęci, któremi Bismark i Wilhelm I pieczętowali pokój Wersalski w 1871 r.

Stosownie do zwyczaju dyplomatycznego postanowiono, że każdy delegat, składając swój podpis, ma zarazem przyłożyć na akcie swoją pieczęć prywatną. W tym celu przed podpisaniem rozesłano z francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych do wszystkich pełnomocników pokojowych list z żądaniem, ażeby przysłali jeden egzemplarz swego zwykłego podpisu w celu kontroli przy akcie i prywatną swoją pieczątkę. Każda z tych pieczęci, przyłożona obok odpowiedniego podpisu, na czerwonym wosku, związana została z innemi niebieską wstążką.

Podpisy przedstawiają ogromną rozmaitość. Od wyraźnego ładnego pisma Lloyda George odbija rozwlekły, idący w górę, jak ku niebu podpis Balfoura i ściśnięty, drobny a nieustępliwy charakter pisma Clemenceau. Prócz rozmaitości grafologicznej podpisy przedstawiają też rozmaitość alfabetu. Obok bowiem znanych nam dobrze alfabetu łacińskiego i gotyckiego, którego to ostatniego używali niektórzy delegaci niemieccy, widnieją podpisy mahometańskie biegnące od prawej ręki ku lewej i malownicze sygnatury chińskie i japońskie zstępujące z góry na dół. Stronice traktatu pokojowego, pokryte podpisami, zasługują na to, ażeby je rozpowszechniono w fotogr. odbitkach.

Rozdrapanie mienia publicznego.

(Pan »dyrektor« Olejczyk«. — Historya 30 wagonów mąki, cukru i odzieży. — P. Olejczyk rozdaje miejskie zapasy. — Ubrania gniją w kojcach. Dwie kamienice »dyrektora« Olejczyka).

Kraków, 7 lipca.

Pan **Olejczyk**, kierownik magazynu miejskiego na placu Jabłonowskich, zwany szumnie dyrektorem, należy także do pupilów fortuny wojennej.

Gdy 15 pułk piechoty po rozpadnięciu się Austryi wracał do Opawy, miał **30 wagonów mąki, cukru i odzieży.** Wagony te zatrzymano w Czyżynach, a następnie sprowadzono do Grzegórzek. Na obu tych stacyach część zapasów uległa **rozkradzeniu,** pokaźną jednakże resztę odwieziono do magazynu na placu Jabłonowskich.

Wtedy zaczął urzędować p. **Olejczyk.**

Rozwoził rozmaite zapasy panom radcom i rozmaitym protegowanym, a pomocnymi byli mu panna Józefa Wandasówna i woźnice **Kocik i Dydajek.**

Ubrania umieszczono w **kojcach na gęsi** i trzymano pod gołem niebem przez 2 miesiące. **Ubrania butwiały i gniły pod działaniem słoty.**

Gdy już były należycie **zniszczone,** spisano inwentarz a potem odwieziono je do **piwnic miejskich.**

W ten sposób **rozdrapano lub zniszczono mienie publiczne, ale p. Olejczyk ma 2 kamienice...**

Z TYGODNIA.

W „Saskiej" sali pieśni ruskie.

»Saska« sala restauracyjna, osławiona zdzierstwem obecnego restauratora **Kisielnickiego, prowokuje polską publiczność Krakowa** w najbezczelniejszy sposób.

W czasie kiedy, dzienniki przepełnione są opisami **barbarzyńskich mordów na polskiej ludności w województwie lwowskiem i stanisławoskiem,** popełnianych systematycznie przez dzicz hajdamacką, kiedy pod Rawą Ruską, Bełzcem, Brzeżanami **płoną polskie wsie i miasta — odważa się w Krakowiet grać orkiestra restauracyjna pieśni ruskie!**

A stało się to 1-go lipca b. r. w restauracyi hotelu Saskiego.

W ten sposób **zachować** się może **prowokator albo waryat.**

W jednym i drugim przypadku powinien p. Dr. Romański z wydziału przemysłowego magistratu zainterweniować.

Za podobny czyn zamknięto w swoim czasie kawiarnię teatralną. **Dla zwolennika hajdamaczyzny niema miejsca w Krakowie!**

Dr Szalay a prasa.

Onegdaj zjawił się na dworcu kolejowym adwokat tutejszy p. dr. **Szalay**, wyjeżdżający na świeże powietrze. Zażądał on przy wadze, gdzie nadaje się pakunki, aby zważono natychmiast jego kufry. Ponieważ jednak cały stos gazet porannych, przywiezionych tam już wcześniej, czekał na ekspedycyę, — funkcyonaryusz kolejowy — całkiem zresztą słusznie — ważył najpierw gazety.

Na to p. Szalay podniesionym głosem zawołał:

— Najpierw zważyć mój kufer, a nie dzienniki, które i tak nie uświadamiają, lecz ogłupiają ludzi.

Czy tak panie drze Szalay, ambasadorze węgierski?

Jeżeli tak, to pan widocznie od dzieciństwa czytałeś tylko dzienniki...

Lichwa fryzyerska

Nietrudno było panom od brzytwy wstąpić do cechu paskarzy — bo byli do niego przyzwyczajeni z okazyi ostrzenia swych narzędzi.

Abonamenty znieśli, golenie **2 korony,** czesanie **1 koronę,** ostrzyżenie wąsa **1 koronę, w niedzielę ceny podwójne** i t. d.

Przezacne towarzystwo fryzyerskie urządziło tę wyprawę lichwiarską przy sposobności postawienia przez czeladników fryzyerskich żądania uregulowania poborów.

Żądania te były zupełnie słuszne i uzasadnione. Fryzyer wyzyskiwał swych pomocników, którzy byli skazani na **upokarzające napiwki** od gości.

Kiedy więc ci zażądali podwyższenia stałych poborów, sprytni majstrowie podnieśli ceny w dwójnasób i płacą z tego pomocnikom pewien procent przy zniesieniu napiwków. W ten sposób cały ciężar **spadł na „golonych gości"** a ponieważ procent pracowników jest mniejszy od podwyżki, przeto golibrody zrobiły złoty interes paskarski i śmieją się w kułak tak z gości jak i pomocników.

Najmądrzejsi zaś z nich, jak n. p. pikes fryzyer **Goldman** z ul. Basztowej, 19, bierze takiesame podwyższone ceny jak inni, ale **napiwków nie zniósł.**

Na ten paskarski proceder, powinna publiczność, która nie chce być traktowana jak **strzyżone i golone barany,** odpowiedzieć **bojkotem lichwiarzy-fryzyerów.**

Jest to jedyny sposób, bo jak powszechnie wiadomo, niedźwiedzie magistrackie ciągle śpią i nie zajmują się zupełnie tego rodzaju drobiazgami jak **kontrola cen w sklepach i zakładach przemysłowych.**

Lada fryzyer każe sobie wydrukować cennik, nie daje go oczywiście do zatwierdzenia nikomu a gościowi przerażonemu zdzierstwem pokazuje zadrukowany świstek papieru, tak jakgdyby to było przynajmniej dziesięcioro przykazań.

A możeby tak dla prostego urozmaicenia kaźni u św. Michała, **usadzić tam** na dłuższy czas **kilku golibrodów...**

Samowola inspektora szkolnego.

Nauczycielstwo okręgu wielickiego donosi **nam** o niesłychanej samowoli tamtejszego **inspektora szkolnego p. Grzebieniowskiego,** który, wbrew rozporządzeniu Rady szkolnej krajowej, według którego rok szkolny zakończył się 28 czerwca — **przedłużył samowolnie naukę do 15 lipca br.**

Pan starosta wielicki p. **Kroebl,** zainterpelowany w tej sprawie przez delegacyę nauczycielstwa, zbył ją tłómaczeniem się, że odnośnego rozporządzenia „nie czytał". Przyznanie się p. starosty do tego rodzaju lekceważenia swych władz przełożonych świadczy chyba o jego niebywałej **arogancyi i warcholstwie.**

Panów tych, którzy przez swe czyny dają nam wzór ludzi szkodliwych dla państwa przez swą samowolę i warcholstwo, **należałoby pouczyć o ich obowiązkach względem władz przełożonych.** Przytem niech pamiętają, że więksi od nich mocarze poszli już nieraz w swój — źle zasłużony stan spoczynku.

Staropolska gościnność kamieniczników

Jak niektórzy krakowscy kamienicznicy wspomagają biednych uchodźców ze wschodniej Galicyi świadczy fakt następujący:

Pani Rozalia Łukas ze Lwowa zajmowała od marca br. wraz z drugą lokatorką mieszkanie przy ulicy Konarskiego l. 27 w Krakowie. Administratorem tej kamienicy jest p. Andrzej Sarnecki.

Kiedy współlokatorka p. P. wyprowadziła się, p. P. zatrzymała mieszkanie nadal za tym samym czynszem. Z końcem czerwca wyjechała p. P. do Lwowa na kilka dni, a kiedy wróciła, oświadczył jej administrator, że musi się **natychmiast wyprowadzić.** Urząd dla wynajmu mieszkań przyznał słuszność p. P., czem rozwścieczeni oboje pp. Sarneccy **napadli w dniu 1 bm. na panią P. i dotkliwie ją pobili.**

Zaiste prawdziwa polska gościnność!

Jeszcze p. Krupiński.

Że słusznem było nasze wystąpienie **przeciwko b. dyrektorowi policyi krak. p. Rudolfowi Krupińskiemu** to nie ulega żadnej wątpliwości; dowodem chociażby to, że **władze usunęły p. Krupińskiego ze stanowiska dyrektora policyi w Krakowie.**

Przytoczymy tu jednak jeszcze jeden fakt, ukazujący we właściwym świetle spaczony czarno-żółtemi praktykami **policyjnemi charakter p. Krupińskiego.**

Z końcem maja br. **aresztowano** we Lwowie na telefoniczne polecenie policyi krak. **Tadeusza Popławskiego,** właściciela realności, znanego i poważanego obywatela lwowskiego. Policya krak. zażądała, aby p. P. **dostawiono pod eskortą do Krakowa(!!);** p. P. wiedząc, że podróż do Krakowa »drogą urzędową« potrwałaby kilka dni, uzyskał to od policyi lwowskiej, że pozwolono mu w towarzystwie agenta pol. pojechać do Krakowa na własny koszt. W Krakowie osadzono p. P. »pod telegrafem« gdzie przesiedział od soboty do poniedziałku.

W poniedziałek rano dowiedział się dopiero p. P., za co go aresztowano, posądzono mianowicie p. P. o wspólnictwo w znanej aferze Biela (»towary włoskie«).

Do wniosku tego przyszła policya krakowska z p. **Krupińskim** na czele stąd, że p. P. mieszkał swego czasu w hotelu Europejskim równocześnie z Bielem.

Co za przenikliwość pana »policmajstra« **Krupińskiego!**

Bezmyślność i głupota idą tu w zawody ze złośliwością...

Kto wywozi jaja poza granice kraju

O biurze wywozu i przywozu w ekspozyturze krakowskiej ministerstwa handlu dosyć już w prasie pisano. Znaną jest ogólnie działalność tego biura i poczucie »obywatelskie« jego urzędników (Podania o przywóz czekają na załatwienie tak długo, aż towary, przeznaczone na przywóz, zniszczeją na wozach kolejowych).

Musimy jednakże podnieść tu jeszcze jeden fakt, który powinien przeważyć szalę w kierunku **przepędzenia tych paskarzy — pardon— urzędników owego biura.** Do tych paskarzy-urzędników należy jeden **z radców tutejszych,** który — jak się dowiadujemy — ujął obecnie w swe »sprężyste« ręce — **handel jajami galicyjskiemi i za pośrednictwem swych agentów wysyła całymi wagonami do Wiednia.**

W ten sposób chce zapewne ów radca **ułatwić aprowizacyę miasta Krakowa,** gdzie jajo kosztuje **80 hal. do 1 kor.**

Domagamy się stanowczo od władz, aby tę kwestyę wyjaśniły, a **winnych do surowej odpowiedzialności pociągnęły!**

Ach! Ta nasza elektrownia...

Elektrownia miejska w Krakowie jest jedną z naszych bolączek.

Raz ogranicza produkcyę z powodu kiepskich maszyn, drugi raz z powodu braku węgli — stale psuje oczy migotliwem światłem o zmiennem napięciu, aż wreszcie z powodu jakiegoś figla w kablach **od dwóch tygodni pozbawia światła i popędu odbiorców elektryki przy linii A-B, w Rynku głównym.**

Panowie monterzy, inżynierzy, kierownicy zachodzą w głowę, gdzie im »uciekła elektryka«, obwiniają legendarne duchy, czyhające w piwnicach, ciągnących się podobno od Krzysztoforów do kościoła Maryackiego, a w rezultacie narażają swoją fachową indolencyą **na straty kupców i przemysłowców.**

Ale niechby tak kto nie zapłacił w terminie kilku koron (jak to się stało jednemu z redaktorów!!), zaraz **wyłączonoby mu elektromierz.**

Wobec takiego wyszkolenia naszych elektrotechników jakże myśleć o wyzyskaniu fal Dunajca do centralnej elektrowni w Jazowsku, mającej zasilić prądem miasteczka galicyjskie i Kraków, o czem szeroko pisano przed wojną.

„Przegląd Poniedziałkowy", pismo radykalno-narodowe, które wychodzi w poniedziałek o godzinie rano, zawiera najświeższe wiadomości telegraficzne i telefoniczne.

Szanownych Czytelników z prowincyi upraszamy o nadsyłanie korespondencyi, poruszających śmiało wszelkie przejawy życia społeczno-narodowego.

Kto otrzymuje zasiłki? I-sza powiatowa komisya zasiłkowa dla miasta Krakowa odmówiła pani F. udzielenia zasiłku za męża, który od początku wojny

służył w wojsku austryackiem, obecnie zaś jako były legionista pozostał nadal w wojsku polskiem. Odmowę swą motywuje komisya zasiłkowa tem, że p. F. rzekomo prowadzi zakład fryzyerski za męża. Ponieważ rzecz nie odpowiadała prawdzie, ponieważ mąż p. F. był tylko pomocnikiem fryzyerskim — udała się p. F. do biura komisyi z żądaniem, aby wskazazano jej odnośnego referenta i przedstawiono faktyczne podstawy odmowy. Po długiej wędrówce od jednego urzędnika do drugiego nie tylko odmówiono żądaniu p. F. ale oświadczono jej, że „ich to nic nie obchodzi“.

Rzecz to zwyczajna, gdyż — jak wiadomo jeszcze z czasów austryackich, a widocznie rzecz się ma tak i obecnie — zasiłki bywały i bywają udzielane osobom najmniej ich potrzebującym, które jednak mają protekcyę i znajomości wśród panów referentów. Stanowisko tych ostatnich, a zwłaszcza urzędników magistrackich w tym względzie znane jest jako wysoce nieobywatelskie.

„Paczka dla pana Gałeckiego“. Odnośnie do artykułu pod powyższym tytułem, zamieszczonego przez nas w Nr 19 naszego pisma donoszą nam ze źródła wiarygodnego, że wspomniany w tymże artykule p. Karol April nic nie miał i nie ma wspólnego z aferą paskarską w firmie Lenert, jest synem p. Artura Aprila, dyrektora farbyki Libana, obecnie akredytowany w Gen. Delegaturze jako kierownik krakowskiej filii „Wahrenverkehrsbureau“.

Niewłaściwe urzędowanie w Banku przemysłowym. Liczni interesenci żalą się, że w Banku Przemysłowym muszą tracić niepotrzebnie czas, zanim mogą załatwić swoje sprawy, gdyż urzędnicy tego banku zamiast odbywać urzędowanie, zabawiają się prywatnemi swojemi rozmowami. Jeżeli gdzie, to w bankach powinno się cenić zasadę, że czas to pieniądz.

P. Engel używa niemieckiej pieczątki. Urząd pocztowy w Pilźnie używa dotychczas pieczątki niemieckiej. Zachodzi tu n i e d b a l s t w o ze strony adjunkta pocztowego p. Engla, a może jakiś związek między tą niemiecką pieczątką a nazwiskiem p. „Engla“?!

Rekord pocztowy. List nadany w Szaflarach 22 maja doręczono adresatowi 4 lipca i to po kilku reklamacyach. Telegram pilny nadany z Krakowa doszedł do Warszawy po 3-ch dniach. Z chwilą otworzenia granic, wskutek zawarcia pokoju z ościennemi państwami a temsamem zwiększenia się ruchu pocztowego — poczta nasza osiągnie chyba rekord turecki i Galicya będzie zmuszoną ją objąć, by odegrać tę rolę, jaką w Turcyi spełniała poczta austryacka.

Ostrożnie panie Mencel! Mieszkańcy ulicy Szlak w Krakowie, zmuszeni zaopatrywać się w pieczywo w piekarni Mencla narzekają, że właściciel piekarni Mencel z pochodzenia Czech w brutalny i prowokacyjny sposób obchodzi się z publicznością. To rzeczywiście rozbrajająca dobroduszność i tolerancyjność polskiego społeczeństwa, które nie może zdobyć się na tyle energii, aby takich Menclów przepędzić nad Wełtawę.

Czy miejskie biuro węglowe urzęduje? Jedna z nauczycielek szkół miejskich w Krakowie przybyła do biura węglowego z prośbą o udzielenie jej 25 centnarów węgla, co się jej prawnie należy. Urzędnik biura przekonywał z początku ową nauczycielkę, ażeby przyszła po wakacyach, a gdy nauczycielka odpowiedziała, że właśnie podczas wakacyi ma czas na załatwianie takich spraw, odesłał ją do „Ogniska nauczycielskiego“. Ponieważ „Ognisko“ oświadczyło, że w tej sprawie nic nie może zrobić, więc nauczycielka znowu zgłosiła się do biura węglowego. Godziny urzędowe w tem biurze są od g. 11 do g. 1. Nauczycielka czekała cierpliwie z całą rzeszą interesentów do godz. 12 — poczem straciwszy nadzieję zobaczenia się z gorliwym urzędnikiem, opuściła biuro. Może wspomniany pan urzędnik ogłosi, kiedy na prawdę, a nie tylko na papierze jest obecny w biurze.

Zmierzch p. Wintera. Karyera pana Wintera, komisarza rządowego, zaczyna wchodzić na właściwe tory. I tak usunięto z jego biura jedną sekretarkę jako zbędną, tudzież woźnego. Dalej p. Winter, który chciał pracować w domu, poprosił obecnie o wyznaczenie mu pokoju na biuro. Wreszcie — co najważniejsze — jego projekt reformy rachunkowości poszedł do kosza.

Dr Sygiericz i jego protektorzy. W poprzednim numerze „Przeglądu“ z dnia 1 lipca w notatce pt. Dr Sygiericz i jego protektorzy, wzmianka o kapit. Kubickim skutkiem niejasnej, przypadkowej stylizacyi mogła nasunąć przypuszczenie, jakoby kap. Kubicki był w sposób uwłaczający mu (nielegalność certyfikatu) wmieszany w sprawę Sygiericz—Miarczyński. Pospieszamy wyjaśnić, że udział p. kapitana Kubickiego ograniczył się tylko do tego, iż będąc klientem adwokata dra Sygiericza, na jego prośbę wystarał się w drodze normalnej w delegaturze ministerstwa aprowizacyi o certyfikat na przewóz tłuszczów z powiatu do powiatu, oczywiście w obrębie Małopolski. Certyfikat ten był więc z natury rzeczy zupełnie legalny. Dalsze jego losy są p. kap. Kubickiemu nieznane.

Nominacye na Uniwersytecie. Naczelnik państwa zamianował bezpłatnego prof. Uniw. lwowskiego, dra Romana Negrusza, profesorem nadzwyczajnym fizyki, zaś profesora nadzwyczajnego Uniw. Jagiell. dra J. B. Grzybowskiego, profesorem nadzw. geologii i paleontologii.

Występ p. Pietronia w Cyganeryi. Wczorajszy występ p. Wiktora Pietronia w „Cyganeryi“ Pucciniego zjednał mu odrazu powszechną sympatyę publiczności, która nagradzała go oklaskami. Sprawozdanie szczegółowe odkładamy do następnego numeru, poprzestając obecnie tylko na wyrażeniu życzenia, ażeby p. Pietroń częściej pojawiał się na scenie.

Sprawa zbiórek. Ponieważ obecnie [illegible] narodowe i dobroczynne odbywają się bardzo często, więc opinia publiczna zajmuje się niemi żywo. Pisaliśmy o nich już dawniej, wytykając rozmaite wadliwości, które też zostały usunięte. Pozostała jeszcze jedna wadliwość, a mianowicie bardzo opieszałe składanie rachunków, które powinno odbywać się o ile możności bezpośrednio po zbiórce.

„Przegląd Poniedziałkowy“ wysyłany jest najwcześniejszymi pociągami na prowincyę.

Najazd krewniaków Gałeckiego na Gawronów

(Krupiński redivivus!! — Pupil austryackich generałów. — Blizka śmierć. — »Laseczka kaducza«. — Szczepański — skarlały charakter. — Zawiadowca »Pferde-depot« — radcą policyi Paląca krzywda).

Kraków, 7 lipca.

Krew ścina się w żyłach.

Ten, którego ścieżka do śmierci wybita jest **czaszkami ludzkiemi** — jak polip zapuszcza jeszcze swe macki w przejawy życia publicznego...

Krupiński!

To wstrętne i znienawidzone na całe pokolenia indywiduum wystawia g r a c e na rozpalone ogniem żelazo!

Cóż dziwnego!

Ten człowiek, co ni z tego ni z owego dzięki li tylko austryackim generałom (których uniżonym był lokajem!) wysunął się **na wysokie stanowisko**, nie może się pogodzić z losem, tak zasłużenie przypadł mu w udziale.

Nie mogąc odżałować tego »intratnego« dla siebie stanowiska (z którego zszedł w tak **sromotny** sposób), za wszelką cenę usiłuje jeszcze być »ważnym« i wszystko wiedzącym.

Przeczuwając **bliską śmierć** na swem stolcu, goniąc resztkami swej władzy — w złem przeczuciu — postarał się, aby jego »**laseczkę kaduczą**« chwycił ktoś w rękę — jemu najbardziej odpowiedni.

A więc równie s k a r l a ł y charakter!

I wybrał sobie niejakiego **Szczepańskiego**, sekretarza rady powiatowej w Wieliczce — o którym czytamy w »Dzienniku rozporządzeń« — **że został mianowanym radcą policyi.**

Nie chcemy roztrząsać kwalifikacyi tego pana wogóle — w szczególności zaś na to odpowiedzialne stanowisko, ale zastrzedz musimy się z góry, że **zawiadowca austryackiego »Pferde-depot« tychże mieć zaiste nie może!**

Dość przytoczyć, że po przewrocie ten »**pupil« Krupińskiego** objął straż bezpieczeństwa w Wieliczce, z **której wskutek** swej **nieudolności i niedołęstwa** ze wstydem i sromotą **ustąpić musiał.**

I oto taką » z góry« kwalifikowaną **jednostkę narzuca się społeczeństwu.**

To kpiny i urągowisko — przeciwko któremu stanowczo **zaprotestować musimy.**

Wprawdzie pan sekretarz powiatowy Szczepański jest **krewnym gen. delegata p. Gałeckiego i szerokie ma plecy u wstecznej endecyi, stojącej dziś u żłobu,** ale czyż system protekcyjnej i despotycznej Austryi **ma dalej pokutować w wolnej i niepodległej Polsce, gdzie praca tylko i zdolność wybijać ma człowieka?!**

I co za krzywda!

Jeno pomyślcie:

Od szeregu miesięcy leżały w biurku naszego »**energicznego i sprężystego**« **wnioski na zamianowanie odpowiedniej ilości radców, nadkomisarzy i komisarzy policyi,** jednak dwulicowy dyrektor przekreślił parę swych dawnych »kolegów« **i z premedytacyą wysunął swego najserdeczniejszego przyjaciela p. Szczepańskiego.**

Dlaczego, łatwo się domyśleć.

Ta paląca krzywda, wyrządzona niesłusznie ludziom, którzy lata całe czekali na należny im awans, nic dziwnego, że do żywa dotknęła ich i wywołała wśród nich łatwo zrozumiałe rozgoryczenie i w najwyższym stopniu oburzenie.

Radzi byśmy wiedzieć, **czy pan minister Wojciechowski wie, jak się tu rządzą panowie z ulicy Niecałej?**

Sąd przeciw magistratowi.

Kraków, 7 lipca.

Przed krakowskim sądem powiatowym karnym stawał ubiegłej soboty po raz nie wiadomo już który piekarz **Jan Kręcina, oskarżony o lichwę** przez wypiekanie bułek, nie mających przepisanej wagi.

Dnia 8 kwietnia b. r. zakwestyonowano u dwóch odbiorców wspomnianego piekarza, mianowicie u sklepikarza **Majora i u** właściciela mleczarni **Pytla,** bułeczki, **ważące 3 i pół dkg.,** względnie **4 dkg.,** które ci odbiorcy sprzedawali po **60 hal.** za sztukę.

Oskarżony piekarz nie poczuwał się do winy i tłomaczył się, że mogły się t u i ó w d z i e znaleść między bułkami jego wyrobu **4 i pół** dekagramowe lub nawet 4-dekagramowe, ale **3 i pół** dekagramowe musiały chyba być odosobnione i jednostkowe wyjątki. Co zaś do ceny, którą pobierał, to i przy tej zmniejszonej wadze zysk jego nie dosięgał nawet dozwolonej granicy, a to z przyczyny n a d m i e r n e j ceny, którą płacił magistratowi za mąkę. Magistrat pobierał w lutym, marcu i kwietniu b. r. od piekarzy za mąkę po 12 K za kilogram, mimo, że on sam płacił za nią Centrali obrotu zbożem po 1 K 80 h za kilogram.

Sędzia zauważa, że toby było **najczystszej wody paskarstwo ze strony magistratu.**

Oskarżony: Tak jest, **ja sam wiem o 14 wagonach mąki, które magistrat puścił na pasek.** Co więcej, nie dość tych paskarskich cen, to jeszcze bywało, że na poszczególnych workach **brakowało do 14 kilogramów.**

Sędzia: To już nieusprawiedliwione wcale manko.

Oskarżony zaznacza, że oskarżenie obecne jest **aktem zemsty ze strony magistratu,** a w szczególności radcy dra Wydry z oddziału aprowizacyjnego, który niedawno temu z okazyi pojawienia się notatki prasowej z rozprawy sądowej, w której oskarżony dla udowodnienia swojej niewinności wykazał, że magistrat, sprzedając oskarżonemu mąkę **po 12 K za kilogram, uniemożliwiał mu dotrzymanie wagi bułek i ceny maksymalnej sprzedaży** — otóż ten radca **Wydro** niedawno oskarżonemu robił z tego powodu wyrzuty, mówiąc:

— **»Co nas pan będzie zasypywał, żeśmy sprzedawali mąkę po 12 K?«**

Z tego powodu — mówił dalej oskarżony — magistrat urządził formalną o b ł a w ę na najmniejsze bułeczki z piekarni oskarżonego po sklepikach.

Współoskarżeni **Major** i **Pytel** zeznali, że płacili Kręcinie po 50 h za bułkę i że bułek nie ważyli, bo to było dla nich niepodobieństwem.

Słuchany, jako świadek, komisarz targowy, **Baranowski, zeznał,** że ważył w niektórych sklepach bułeczki Kręciny, ale konstatował co najwyżej brak jednego deka.

Sędzia: A ile bułek pan ważył?

Świadek: Jedną lub parę.

Sędzia: Według przepisu, winno się **co najmniej** ważyć po 10 bułek w każdym sklepie.

Wkońcu sędzia ogłosił, że dla dochodzenia w kierunku ujawnionych przy rozprawie okoliczności co do postępowania magistratu, **odstępuje akta prokuratoryi państwa i w tym celu odracza rozprawę...**

Panama węglowa.

Katastrofa węglowa dla ludności źródłem złotodajnem dla aferzystów. — Dziewoński, Zachuta i Illukiewiczowa. — Węgle cieszyńskiej Rady narodowej dla Illukiewiczowej. — Komitet dla zwalczania lichwy. — Sekretarz Latacz obrońcą Dziewońskiego. — »Banialuki«. — Czego żąda ogół?

Kraków, 7 lipca.

Miastu i krajowi **grozi katastrofa węglowa,** która w zimie może przybrać p o t w o r n e r o z m i a r y i wywołać wśród ludności od**ruch rozpaczy,** silniejszy ponad wszelkie środ-

N i e m a węgla dla elektrowni miejskiej, n i e m a węgla dla ludności, ale **za to jest dla indywiduów,** które należy p i ę t n o w a ć i k a r a ć przykładnie. To, co p e w n e i n d y w i d u a uprawiają z zapasami węgla, jest

Oto nagie fakty:

Istnieje w Krakowie niejaka Illukiewiczowa, właścicielka składu węgla na Podzamczu i drugiego na Grzegórzkach, pupilka **Dziewońskiego**, kierownika miejskiego oddziału węglowego.

Na mocy tej protekcyi Illukiewiczowa dostaje 450 ton miesięcznie, inni zaś grosiści tylko **150 do 200 ton**. Gdy podczas zupełnego braku węgla rekwirowano węgle dla ludności od grosistów, **Illukiewiczowa była wolna** od rekwizycyj dzięki protekcyi Dziewońskiego, a także Zachuty, kierownika inspektoratu węglowego przy delegaturze.

Gdy polska Rada narodowa w Cieszynie, uchodząc z powodu inwazyi czeskiej, przybyła do Krakowa, zarządzono przysyłanie węgla do Krakowa na rzecz tej Rady. **Węgle te przychodziły i przychodzą do Krakowa, chociaż Rada już powróciła do Cieszyna.**

Węgiel ten wędruje również do Illukiewiczowej, a to z wiedzą **Dziewońskiego i Zachuty**. Dla przykładu przytoczymy, że z wagonu **numer 2420**, który przybył z Karwiny, dostała Illukiewiczowa **12 ton**.

Dotąd na rzecz Rady narodowej cieszyńskiej **przyszło 15 wagonów węgla**, z czego **lwią część** otrzymała **Illukiewiczowa**.

Dziewoński wysłał galar węgla z zapasów miejskich dla **barona Konopki do Królestwa Polskiego**.

Berski dostał 5 wagonów, z tego sprzedał 2 prywatnie, a 3 rozdzielił pomiędzy ludność.

Zachuta otrzymał dnia 5 b. m. wagon węgla numer **68.780**.

Gdzie zniknął ten węgiel?!!

Pośrednikiem obu tych aferzystów **jest** Frischer na Stradomiu l. 7.

Sprawy te stały się tak głośnemi, **że zajął** się niemi Komitet dla zwalczania lichwy.

W obronie Dziewońskiego stanął sekretarz magistratu, Latacz, protektor niejakiej Seitnerowej, właścicielki piekarni na Zwierzyńcu.

Sekretarz Latacz na podniesione zarzuty odpowiedział, że są to »banialuki«.

Hola! panie Latacz!

To nie »banialuki«! To jest **zbrodnicze krzywdzenie ludności, która wreszcie upomni** się o swoje prawa i **zrobi porządek** z ciemnemi indywiduami.

Nie wolno igrać bezkarnie z ludnością, która **cierpi od lat pięciu**. Ludność **ta straci wreszcie cierpliwość** i **nie poprzestanie na demonstracyach i deputacyach**, ale wprost **rozprawi się ze zbrodniczymi szkodnikami.**

Czy prezydyum czeka na to?

Tu nie wolno prawić o »banialukach!« Ludność domaga się dwóch rzeczy:

1. **Natychmiastowego usunięcia Dziewońskiego i Zachuty.**

2. **Wdrożenia śledztwa, celem stwierdzenia rozmiarów winy obu tych urzędników i odpowiedniego ukarania ich.**

Dalsze postępy ofenzywy polskiej.

Warszawa, 7 lipca. (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 6 lipca.

Front galicyjsko-wołyński. Oddziały nasze zajęły Jeziernę i Kozłów. Poza tem reszta frontu bez ważniejszej zmiany.

Front poleski. Po dwudniowym zaciętym boju, została sforsowaną linia Wiślicy. Nieprzyjaciel uporczywie kontratakując, cofnął się w kierunku zachodnim. Obecnie linia nasza przebiega przez wieś Zadubie, Płotnice, Toreben, dalej wzdłuż Bobryku, Borki, Nowy Dwór, Stoszany. Pod Pińskiem zajęliśmy po krótkim boju wieś Suszyckaja. Na południowym odcinku sytuacya bez zmiany.

Front litewsko-białoruski. Silny atak bolszewików na nasze pozycye na odcinku Ignolino, Dawgieliszki zwcięsko został odparty, przyczem zdobyto w kontrataku 1 karabin maszynowy i wzięto kilkuset jeńców. Na rzece Mjadziołce nieprzyjaciel został wyparty ze swoich pozycyj w kierunku na Makowice. Zdobyto tutaj 3 karabiny maszynowe, wzięto 70 jeńców. Oddziały grupy generała Mokrzyckiego zdobyły w ataku wieś Lubaczewo i Hańczewice.

Traktatowe pęta na Polskę.

Paryż, 7 lipca. (PAT). Ag. Havasa. Dalszy ciąg układu, zawartego z Polską, brzmi: Tak samo Polska uzna za obywateli polskich osoby narodowości niemieckiej, austryackiej, węgierskiej i rosyjskiej, urodzone i nie zamieszkałe w Polsce. Mają one jednak w ciągu dwóch lat po wykonaniu układu prawo zrzeczenia się narodowości polskiej. — Obywatele polscy okolic mniejszości narodowych, wyznaniowych i językowych będą traktowane na równi z innymi obywatelami Polski. Układ postanawia, że nie zawrze układu i nie poczyni zarządzeń, któreby nie pozwoliły jej uczestniczyć we wszystkich umowach, jakieby mogły być zawarte pod egidą związku narodów. Polska przyzna sprzymierzeńcom wolność przewozu na zasadach najwięcej uprzywilejowanych, przystąpi do pewnych umów międzynarodowych, telegraficznych, kolejowych i sanitarnych, oraz przyzna te same prawa państwom, będącym członkami związku narodów. Polska weźmie udział w odpowiedzialności za długi publiczne Rosyi i wszelkie inne zobowiązania finansowe państwa rosyjskiego. Układ wejdzie w życie w tym samym czasie, co układ pokojowy z Niemcami.

„Polska podpisała z kwaśną miną".

Paryż, 7 lipca. (PAT). Ag. Havasa. Omawiając układ z Polską, pisze »Echo de Paris«: Ubolewać należy nad tym układem z dwóch powodów: najpierw ustanawia on różnicę pomiędzy bezwzględnem zwierzchnictwem wielkich mocarstw a ograniczonem zwierzchnictwem małych, powtóre dlatego, że zabrania Polsce zawierania stałych sojuszów o podkładzie gospodarczym, które dla niej są nieodzowne. Polska podpisała z kwaśną miną. Co się tyczy Rumunii, to odmówiła ona podpisu układu podobnego. Premier Bratianu pojechał do Bukaresztu bardzo niezadowolony. Podobna polityka może mieć tylko ten skutek, że wiele innych państw odstręczy od związku narodów.

Prezydent konferencyi do Paderewskiego.

Paryż, 7 lipca. (PAT). Ag. Havasa. Dziś oznajmiono dziennikom osnowę układu, zawartego w sobotę pomiędzy 5 wielkiemi mocarstwami a Polską, który ma przedewszystkiem za zadanie poręczyć prawa mniejszości. Analogiczne układy będą zawarte z Rumunią i z Czechami. Prezydent konferencyi, oznajmiając ostateczne uchwały głównych mocarstw sprzymierzonych, wystosował do Paderewskiego list, w którym w sposób bardziej formalny, niż to dotychczas uczyniono, wyłuszcza względy, jakimi powodowały się główne mocarstwa w tej sprawie.

Wykrycie tajnej „fabryki buchalteryi"

Warszawa, 6 lipca.

Na Nalewkach wykryto »fabrykę buchalteryi«. Przedsiębiorstwo to trudniło się sporządzaniem fikcyjnych ksiąg buchalteryjnych (księgi główne i dzienniki) dla różnych branż, które potem służą do przedstawiania w urzędzie podatku repartycyjnego na dowód osiąganych zysków i strat. Okazało się, iż identyczne księgi przedstawiają w różnych okresach różni kupcy, naturalnie pozostający z sobą w porozumieniu. Pomysłowych »fabrykantów« oddano w ręce sprawiedliwości.

Na doble.

Zadania demokracyi w Polsce.

Łódzki „Głos Polski" umieszcza wywiad z p. Edmundem Privat, w którym czytamy następujące słowa, wypowiedziane przez tego przyjaciela Polski:

„Chętnie. Sprawa polska jest u nas bardzo popularna, choć tylko w ogólnych zarysach jest znana. Szczegółowo nikt Polski nie zna, tembardziej zaś nasi demokraci, radykałowie i socyaliści. Często można się spotkać z mniemaniem, jakoby wasz obóz demokratyczny był słaby i bez znaczenia, zaś prądy reakcyjne i imperyalistyczne jakoby brały górę.

„Jeżeli demokracya wasza zdoła przełamać ten przesąd, zyskacie ogólną sympatyę. Dlatego raz jeszcze podkreślam, iż konieczna jest z strony postępowego w Polsce obozu usilna akcya, by nawiązać kontakt z Europą. Wasi demokraci robią politykę swą u siebie w domu, podczas gdy trzeba ją pchnąć na tory europejskie w Paryżu i Londynie. Przywódcy winni podróżować i śmiało głosić swe hasła".

Opera w Krakowie.

Kraków, 7 lipca.

Krakowski sezon operowy 1919 odbywa się wśród wyjątkowych okoliczności. Jest to pierwsza opera krakowska w wolnej, samodzielnej Polsce, w jej stolicy duchowej, »Atenami polskiemi« zwanej, w czasie, kiedy miasto gości w swoich murach rzesze młodzieży polskiej, zdala od ojczyzny i centrów polskiej sztuki i kultury żyjących, a także gości bardzo liczne grono oficerów i żołnierzy francuskich, nie władających językiem polskim, ale przystępnych dla zrozumienia duszy polskiej w języku, najczyściej to wyrażającym i najgłębiej sięgającym w języku sztuki i muzyki polskiej.

Sumptem kroci owej subwencyi rządowej i miejskiej zorganizowano zespół orkiestralny, zmobilizowane lokalne siły artystyczne wokalne uzupełniono szeregiem najwybitniejszych śpiewaków i śpiewaczek, przeprowadzono gruntowną rewizyę istniejących dekoracyj i kostyumów i nie cofnięto się nawet przed dokonaniem wymaganych dla opery przeróbek w orkiestrze i na scenie. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, iż na naczelnych stanowiskach w państwie stoją artyści, i to osobistości reprezentatywne we współczesnej sztuce polskiej, jak: Paderewski, Miriam-Przesmycki, Tetmajer, wszystko szło łatwo, sprawnie, szybko. — Kierownictwo opery przyświecają następujące myśli przewodnie i cele: Przedewszystkiem — nie »wspaniałe« — lecz tylko: należyte, godne wystawienie arcydzieł polskiej twórczości operowej w sposób uroczysty (polska sztuka w wolnej Polsce! Moniuszko!), celem odrobienia tych wszystkich zaniedbań, których już dziś nie możemy pokrywać samooszukańczym frazesem o »zaborach« i »niewoli« (w dziedzinie teatru!?!). Następnie skorzystanie ze sposobności rzadkiej, aby nasza »Halkę«, »Straszny dwór« zrehabilitować przed »zagranicą, gdzie przed laty (wystawa wiedeńska) »Halka« decydującej po dziś dzień dla »Europy« padła. — Specyalnie przygotowano wystawienie »Manru«, które pomyślane było, jako hołd, złożony przez Kraków Paderewskiemu (w chwili podpisania przez niego dokumentu zaistnienia wolnej Polski). — Nie zapomniano o aktualnem wznowieniu »Konrada Wallenroda« Żeleńskiego i »Goplany«, a twórczość najnowszą polską, łączącą nas już bezpośrednio z »zagranicą«, reprezentuje w tym sezonie »Eros i Psyche« Różyckiego.

Z powodu ograniczonego czasu trwania sezonu, odbywać się będą przedstawienia popołudniowe, oprócz niedziel i świąt, także w soboty. Na przedstawienia te przeznaczono staranne wznowienia w nowej, stylowej inscenizacyi oper i baletów Kurpińskiego, Münchheimera, Elsnera, Grossmanna, ile zaś czasu starczy, pójdzie także »Chopin« Orefice'go.

Walor tegorocznego sezonu polega na specyalnie polskim repertoarze, mającym zapoznać nie tylko Francuzów, lecz przedewszystkiem Polaków z polską literaturą operową. **z—h.**

Po zamknięciu kroniki.

Ukarany przyjaciel okupantów. Przedmiotem nader ożywionych rozpraw była onegdaj w Warszawie (w sądzie apelacyjnym) sprawa 26-letniego Leona Kleinfelda, mieszkańca Płocka, oskarżonego i skazanego przez sąd okręgowy w Płocku za szpiegostwo na 15 lat ciężkiego więzienia.

Z okoliczności sprawy i nader obszernego referatu sędziego-przewodniczącego rozprawom dra Mogilnickiego dowiadujemy się, że Kleinfeld w okresie od 1915 do 1917 roku, będąc poddanym polskim, współdziałał z władzami okupacyjnemi niemieckiemi w czynach, wrogich państwu polskiemu — jako tajny agent policyi polowej niemieckiej, której zadaniem było szpiegowanie i ściganie wszelkich objawów narodowych życia politycznego w Polsce. W tym charakterze Kleinfeld pomagał do ścigania politycznych i społecznych organizacyi polskich, jak również poszczególnych obywateli polskich, przyczem wiele osób (jak zeznali świadkowie), za czyny polityczne przeciwko okupantom uległo różnym karom z powodu denuncyacyi Kleinfelda, a obywatel Roman Murlikowski poniósł karę śmierci.

Sąd apelacyjny nie uwzględnił wywodów skazanego, dowodzącego, iż w epoce bytności Niemców nie było jeszcze państwa polskiego, a więc go zdradzić nie mógł, i po wysłuchaniu nader wyczerpujących wniosków przedstawiciela urzędu publicznego, podprokuratora Landy'ego, wyrok skazujący sądu okręgowego utrzymał w swej mocy.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani S. W. Nadesłany nam fejleton o bukach równa się wypracowaniu grzecznego Stefcia.

Bagno w Dębicy.

Gniazdo szerszeni, podniecone przez »Przegląd Poniedziałkowy«. — Patryotyczny naczelnik stacyi i naczelnik ogrzewalni. — Nieudała demonstracya przeciw Naczelnikowi państwa. — Ucieczka inicyatora demonstracyi przed lynczem. — Podróż świni i »c. k. hofrata« wagonem salonowym.

(Od naszego korespondenta).

Dębica, 5 lipca.

Numer 20 »Przeglądu Poniedziałkowego«, mieszczący korespondencyę o c. k. komisarzu austryackim w Dębicy, podniecił straszliwie tutejsze gniazdo szerszeni, które jadowitemi żądłami grożą na wszystkie strony. — Na szczęście nabrały jednakże otuchy te wszystkie lepsze jednostki, które dosyć już ucierpiały od owych żądeł.

Korespondencye wspomnianą o »c. k. komisarzu« i o »c. k. Beiracie« w Dębicy należy uzupełnić kilku cennymi szczegółami.

I tak mamy tu naczelnika stacyi, p. **Kowalskiego**, który bardzo energicznie swojego czasu wykonywał ukaz **c. k. komendy wojskowej w Przemyślu**, wydany przeciwko tym kolejarzom, którzy jednodniowym strajkiem zaprotestowali **przeciwko pokojowi brzeskiemu**. Komenda wojskowa ukaz wydała, ale nie troszczyła się o niego, miała bowiem na głowie inne troski — ale p. Kowalski mimo to **okazywał patryotyczną energię austryacką.**

A kiedy w sierpniu ubiegłego roku zwołano w Dębicy wiec z porządkiem dziennym: »Sprawa polska w dobie obecnej« i zaproszono do komitetu naczelnika stacyi, p. **Kowalskiego** i naczelnika ogrzewalni, p. **Grabczaka** — to żaden z tych patryotów (!) nie dał się nakłonić do tego. Wzięły się do rzeczy osoby z »niższych sfer« i wiec doszedł do skutku.

Za to znani z poprzedniej korespondencyi dwaj szwagrowie z dyrekcyi Towarzystwa Zaliczkowego, tudzież naczelnik stacyi, p. **Kowalski**, pobłażliwie spoglądali na niesmaczną i karygodną demonstracyę, jaką podczas przejazdu generała Hallera ze sztabem i wojskiem do Lwowa urządził na stacyi w Dębicy starszy konduktor, **Józef Bakas**, wzbogacony na paskarstwie.

Demonstracyę ową urządził **Bakas przeciwko Naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu**, prawdopodobnie z inicyatywy narodowych demokratów. Demonstracya skończyła się **ucieczką jej inicyatora**, którego chcieli zlynczować oburzeni kolejarze i goście, obecni na dworcu.

Ci wszyscy panowie z obu »szwagrami« i członkami »Beiratu« rządzą miastem i stacyą, dopuszczając się nadużyć jaskrawych, jak na przykład masowego wywożenia tłuszczów na pasek.

Dziś jeszcze opowiada sobie Dębica o owej świni, oczywiście zabitej, która w wagonie salonowym odjechała z Dębicy do Krakowa w towarzystwie kolejowego »c. k. hofrata«.

Przegląd sportowy.

„Korona“ (Warszawa) — „Cracovia“.

Pierwszy dzień 5 : 0 (2 : 0).

Zawody sobotnie rozpoczynają się, jak zwykle, z opóźnieniem i początkowo wykazują nieznaczną przewagę Koroniarzy. Dopiero w 23 min. Mielech, ominąwszy dwóch przeciwników, po krótkim solowym biegu **strzela pierwszego goala dla „Cracovii“**. Wypadek ten jednak zupełnie nie wpływa na tempo gry, które w dalszym ciągu jest ospałe, jedynie co raz widoczniejszą staje się przewaga „Cracovii“. W 40 m. wpada drugi raz piłka w siatkę „Korony“, wpakowana przez Kowalskiego.

Po pauzie przewaga „Cracovii“ zupełna.

Tempo się poprawia, gra toczy się prawie wyłącznie w pobliżu bramki gości, w 15 m. po wolnym rzucie strzela Mielech **trzecią**, Kowalski w kwadrans później **czwartą**, a wreszcie tensam gracz w ostatnich 5 minutach z podania Kubińskiego **piątą** i ostatnią bramkę.

Warszawiacy wykazali dużo mniejszą umiejętność gry niż ich przeciwnicy, jednakże grali lepiej w tym dniu od „Cracovii“.

Drużyna nasza z wyjątkiem Kowalskiego i Synowca grała źle. Zastępca Tadka na prawem skrzydle był zerem, Mielech nie może dla siebie znaleźć odpowiedniego miejsca, nawet bramkarz, który raz jeden miał sposobność kopnąć w wybiegu piłkę — spudłował.

Warszawiacy wykazali dobry materyał, dość słabo jeszcze wyszkolony i karygodnie bezkarny. Dobry był lewy obrońca, środkowy napastnik, prawy łącznik i z wielką rutyną i ze szczęściem grający bramkarz.

Sędzią był p. Wojakowski.

Drugi dzień 5 : 0 (4:0).

Przy wspaniałej pogodzie, wobec tłumów publiczności rozpoczęły się wczorajsze zawody bardzo dobrze prowadzone przez p. dra Hibla ze Lwowa. Grę właściwie rozpoczął Cikowski, który kilkakrotnem wybiciem i idealnem podaniem pokazał towarzyszom swoim jak się gra w piłkę. „Cracovia“ odrazu skorzystała z tej nauki i rozpoczęła szereg celowych ataków na bramkę gości, z których jeden w 20 min. po kornerze uwieńczony został bramką strzeloną volley przez Stycznia. Po tym goalu lewy obrońca „Korony“ przechodzi na lewe skrzydło, gdzie okazuje się dużo słabszym, niż na swem dawnem stanowisku. W 5 min. później Mielech ze znacznej odległości strzela drugą bramkę. Gra następnie przenosi się pod bramkę „Cracovii“, ale już chwilę później otrzymuje piłkę dotychczas mało zasilany Dąbrowski, po biegu centruje nad bramkę, bramkarz słabo odbija, Kowalski jest na miejscu i pakuje głową piłkę w siatkę. W siedm minut później Kowalski widząc lepiej ustawionego Stycznia, oddaje mu piłkę, ten omija jeszcze jednego przeciwnika i pewnie strzela czwartą bramkę.

Po pauzie niepotrzebnie przedłużonej opóźnionym powrotem graczy „Korony“ na boisko, gra powoli zatraca żywe tempo pierwszej połowy. W 5 m. pada pierwszy i jedyny strzał ataku „Korony“ na bramkę „Cracovii“, poczem rozpoczyna się formalne bombardowanie „Korony“. Jednakże atak „Cracovii“ strzelał z niepowodzeniem, piłka przenosiła o nieznaczne wysokości, odbijała się o wszystkie części ciała graczy i jedna tylko z bardzo wielu i to przy pomocy obrońcy „Korony“ znalazła drogę do siatki. Pod koniec gry gracze kopią już od niechcenia i wszyscy z utęsknieniem oczekują znaku sędziego do zakończenia zawodow.

Pierwsza połowa wczorajszych zawodów była ładna. „Cracovia“ grała o klasę lepiej niż dnia poprzedniego. Na pierwszy plan wybiła się pomoc z Cikowskim i Synowcem, a także Strycharz był dobry. W ataku znakomity był Kowalski, bardzo dobry Styczeń. Kubiński gra coraz lepiej, powinien jednak ćwiczyć pilnie rzuty z rogu i w czasie gry niezapominać, że jednem z najważniejszych zadań skrzydłowego jest centrowanie.

Obrońcy nie mieli dużo do roboty, a bramkarz należy już od kilku tygodni do bezrobotnych.

„Koroniarze“ grali słabiej, niż dnia poprzedniego. Od cyfrowo większej przegranej uratował ich bardzo zwinny bramkarz i prawy obrońca, który wczoraj był dużo lepszy niż dnia poprzedniego. Pomoc za bardzo była zajęta obroną i zaniedbywała zupełnie atak, w którym środkowy daremnie szukał kontaktu z sąsiadami. Lewy łącznik bardzo dzielny w wymowie okazał się najsłabszym graczem. Naogół drużyna „Korony“ przedstawia się korzystnie, potrzeba jej jeszcze dużo trenningu, a w pierwszym rzędzie karności.

Boisko w czasie obu dni nie było w rogach wytyczone.

Pierwszy transport wyścigowych koni z Węgier przybył już do Wiednia, a dalsze są zapewnione.

G. Janek jest obecnie pierwszym dżokejem stajni R. Haniel w Niemczech.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.